

Multiplikatory i kije

Autor: Jacek Józwiak

Wędkarze chcą wiedzieć, czy kołowrotkiem tym łowi się dużo trudniej, ile on kosztuje i czy można stosować go do tych samych wędzisk, którymi łowili do tej pory na kołowrotki o szpuli nieruchomej - próba odpowiedzi na te pytania.

Na tak stawiane pytania w żaden sposób nie da się odpowiedzieć na newsach. Ba, nawet ten krótki artykuł nie włączy się sensownie w temat. O łowieniu na multiplikatory bowiem dało by się napisać grubą księgę. Sporo racji mają Amerykanie i Australijczycy, którzy nasze kołowrotki snujące uważają za sprzęt dla dzieci. Powiadają oni z przekąsem, że w Europie istnieje jeden model kołowrotka w wielu wariantach.

Multiplikatorów natomiast jest wiele rodzajów. Generalnie służą one do spinningowania wszystkimi przynętami poza modelami najlżejszymi. W przypadku tzw. paproszków musieli zrozumieć mieszkańcy Ameryki i Australii uznać wyższość kołowrotków o nieruchomej szpuli. Pracują jednak nad problemem. Jeszcze niedawno wydawało się, że multiplikator jest efektywny w przypadku korzystania z przynęt o wadze przekraczającej 12 g, dziś najdelikatniejsze multiplikatory niskoprofilowe z powodzeniem wyrzucają wabiki o wadze 5 g na podobną odległość, co kołowrotki snujące. Są przy tym precyzyjniejsze, nie skręcają żyłki i można stosować grubsze jej przekroje, co pozwala na bardziej forsowne hole i większe bezpieczeństwo przynęt.

Marek Szymański, poniekąd najlepszy spinningista, jakiego znam, poza Markiem Kaczówką i Maćkiem Jagiełłą (niech się schowają kadrowicze!!!), rozstrzeliwał ostatnio multiplikatory na łamach "Świata Spinningu i, hm, Muchy". Jednak wiele jego wywodów, wyglądających na logiczne i uzasadnione, wynika z przyzwyczajenia i polskiego konserwatyzmu. I z nawykami nie ma co polemizować, natomiast trudno się dziwić Amerykanom, że podobnie pisują o zwojennikach kołowrotków snujących. Ja sam miałem to szczęście, że spinningową przygodę zaczynałem od multiplikatora CONSUL krajowej produkcji, a potem kontynuowałem ją z wytworami radzieckiej myśli technicznej. I gdyby nadal obowiązywał standard spinningu sprzed 20 lat - czyli wahadłówki o wadze 20 g i obrotówki Nr 3, to pewnie nie zmieniałbym przyzwyczajenia i kłócił się z Markiem już wówczas, kiedy razem robiliśmy "Świat Spinningu". KILKA SŁÓW O...

Standardowe multiplikatory używane na wodach słodkich oraz lżejsze modele morskie posiadają najczęściej specjalny wodzik idealnie równo układający żyłkę na szpuli. Multiplikatory morskie, szczególnie używane przy połowie bardzo dużych ryb - marlinów, rekinów czy strzępieli - takiego wodzika nie posiadają. Nie wytrzymałyby on potwornych obciążeń, jakie powstają podczas walki z rybą.

Pytających jednak nie interesują kołowrotki używane podczas zawodów Big Game, ale lekkie multiplikatory dające się zastosować na śródlądziu. Są dwa rodzaje takich kołowrotków - standardowe, wysokoprofilowe oraz posiadające nietypowy, kosmiczny kształt delikatniejsze multiplikatory niskoprofilowe. W obu przypadkach technika rzutu jest zbliżona i bez względu na to, czy kołowrotek posiada hamulce odśrodkowe czy magnetyczne i tak trzeba poprzez dość żmudny trening nauczyć się we właściwym momencie przyhamowywać obroty szpuli przy pomocy kciuka.

I tutaj uwaga pierwsza - producenci co rok okrzykują bardzo głośno kolejne patenty na "bezbrodowe" rzuty multiplikatorem. Chciałbym tutaj - jako wieloletni użytkownik tych młynków - zapewnić wszystkich Czytelników, że prędzej mi kaktus na dłoni wyrośnie, prędzej porzucę wędki i klawiaturę, nim taki wynalazek powstanie. Sprawne posługiwanie się multiplikatorem, moim zdaniem, to nie jest kwestia sztuki - to kwestia nawyków i swobody. Zaś hamowania szpuli kciukiem NIGDY nie da się ominąć. Normalny, naturalnie łowiący użytkownik multiplikatora olewa te bajery wysokim łukiem, bowiem tak naprawdę tylko odkręcone hamulce pozwalają na wykorzystanie w pełni tego kołowrotka. Tendencja, jaka panuje w krajach, gdzie multiplikator jest standardem, jest zupełnie odwrotna do producenckich zamysłów. Tam startuje się od odpowiedników idiotenkamery, czyli multiplikatorów kompaktowych, zaś prawdziwe łowienie zaczyna od kupienia sobie u Penna czy Tetona kołowrotka zbliżonego do produkcji sprzed półwiecza. Albo po prostu odkręca się do oporu hamulec odśrodkowy i nie korzysta z magnesów. **TECHNIKA NABYTA**

Nieco inaczej od naszych przyzwyczajenia wygląda też sam rzut - jest dłuższy, szerszy i ma narastającą dynamikę. Po prostu, aby rzucać z multiplikatora, trzeba mieć więcej miejsca. Nie da się - jak w snuju -

pościć przynęty daleko tzw. rzutem ze szczytówki, ostrym, krótkim, bardzo dynamicznym. Multiplikator wymaga szerokiego wymachu i zmiennej dynamiki rzutu: od powolnego ruchu na początku, po mocny i szybki w chwili oderwania kciuka od szpuli.

Umiejętności posługiwania się multiplikatorem nabiera się po kilku wyprawach, którym towarzyszy mnóstwo przekleństw i zmarnowanej żyłki. Spóźnione przyhamowanie szpuli kciukiem powoduje powstawanie na kołowrotku gordyjskich zasupłań, nazywanych brodami. Na ogół są one nie do rozwiązania.

Kłopoty sprawia też konieczność przekładania po rzucie wędziska do lewej ręki. Korba bowiem znajduje się na ogół z prawej strony (łowi się przelotkami do góry). Generalnie nie polecam multiplikatora nikomu, kto nie ma wśród znajomych zagorzałego zwolennika tych kołowrotek. Warunkiem jest też deklaracja, że zgodzi się, przynajmniej na 2-3 wyprawach, pełnić obowiązki cierpliwego nauczyciela. W innym przypadku nabywca nietanienego sprzętu naraża się na zamrożenie kapitału. Często bezpowrotne - na multiplikatory nie ma wielu amatorów. A jaki jest mój osobisty stosunek do tego urządzenia? UMIEM, ALE JUŻ NIE LUBIĘ

Uważam jednak, że dobry spinningista powinien posługiwać się wszystkimi narzędziami służącymi do uprawiania jego ulubionej metody. Bywają wszakże okoliczności, które zmuszają mnie do sięgnięcia po ten kołowrotek. Jedną z nich podałem niżej i wyróżniłem zieloną czcionką, inną jest polowanie na letnie srebrniaki w pomorskich rzekach, a także nieczęste wyprawy na dorsze.

Ale ja miałem szczęście - trafiłem na dobrego i cierpliwego nauczyciela, czego życzę wszystkim zaciekawionym multiplikatorami. Konsekwentnie jednak ostrzegam - nie jest prostą rzeczą nauczyć się perfekcyjnie i swobodnie obsługiwać to urządzenie. Trzeba zmienić wiele przyzwyczajeń. I trenować. Ja po dłuższych przerwach robię takie jeże, które nawet nożem jest trudno "rozsupłać".

Można jednak polubić multiplikatory. Albo przynajmniej docenić ich wartość. Ja sam doceniam ich wytrzymałość i odporność, a także możliwość stosowania grubej żyłki (w przeciwieństwie do kołowrotek snujących, przekrój linki nie skraca długości rzutów). MULTIPLAN NA LATO

W tym roku postanowiłem lipiec i sierpień poświęcić prywatnemu Big Game - będę otóż po Wiśle uganiał się za sumami. Ze spinningiem, rzecz jasna. Tę obietnicę składam od dwóch lat, ale letnie przybory zmuszają mnie do rezygnacji z planów. Może powiedzie się w tym roku... Moją bronią będzie multiplikator Ambassadeur 5601C. Pozwoli mi to na założenie na szpulę plecionki o wytrzymałości 50 funtów. A jeśli będę miał dość jej sztywności, to założę monofil o przekroju 0,6 mm.

Może uda mi się po raz drugi spotkać sumę, który w 1994 roku roztopił mi (dosłownie) obudowę potężnego Quick Fightera... Na zestawie z multiplikatorem prędzej padnie, niż zagrzeje mi hamulec gwiazdzisty - a jest on kolejnym atutem całej rodziny tych fascynujących kołowrotek. Inną rzeczą, której nie odczuwa się na snuju, jest niewiarygodny wprost kontakt z tym, co na końcu zestawu. Trzeba jednak pamiętać, że linka się nie załamuje pod kątem prostym, praca przynęty i walka z rybą odbywa się najprostszym z możliwych połączeń - łączem prostym, bezpośrednim i synchronicznym. Porównanie internetowe ma sens - to jak ściąganie plików na modemie i na dzierżawce. Dzierżawką jest, rzecz jasna, "bohater" tego testu, Pan Multiplikator.

I właśnie takiego, niepowtarzalnego spotkania na łączu bezpośrednim spodziewam się w lipcu lub w sierpniu... KIJE DO CASTINGU

Nie można stosować do multiplikatora tych samych wędzisk, które stosuje się do łowienia kołowrotkiem snującym.

Wędzisko castingowe - bo tak nazywa się kije przystosowane do multiplikatorów - ma zupełnie inaczej rozłożone przelotki. Algorytm rozstawienia uwzględnia fakt, że odmiennie rozkładają się przeciążenia na blanku podczas łowienia przelotkami w dół, inaczej, gdy są one skierowane do góry.

Same przelotki są zawsze dwustopkowe - muszą takie być, bowiem są do blanku przygniatane, nie zaś, jak podczas łowienia kołowrotkiem snującym, odciągane.

Także standardowe spinningi miewają przelotki na dwóch stopkach. Przestrzegam jednak przed zmianą przeznaczenia wędzisk - w kijach castingowych wspomniane przygniatanie jest zakładane z góry. Przy łowieniu zwyczajnym spinningiem przelotkami do góry bardzo często stopka przelotki wgniata blank, co

powoduje uszkodzenia wędziska trudne do naprawienia.

Kije przeznaczone do łowienia multiplikatorami mają często odmiennie skonstruowane uchwyty, a nawet całe dolniki. Bywają zaopatrywane w cyngiel, który pozwala wygodniej trzymać wędkę w czasie rzutu. Na rysunku, na którym znalazł się tytuł tego artykułu, widać część rysunku technicznego, wykonanego na komputerach biura projektowego "Daiwy".

Stopień skomplikowania uchwytu i dolnika nie wynika bynajmniej ze snobizmu - to czysta ergonomia!

Konstruktorzy starają się tak bardzo dbać o wygodę wędkarzy, że powstały nawet dolniki z "załamana" pod kątem dolną częścią, ba, robiono nawet próby ze specjalnymi tworzywami węglowymi, które miały czynić to zagięcie niezniszczalnym. Ale nic zbyt nienaturalnego nie utrzyma się długo - wędzisko spod tytułu jest więc tendencją rozwojową. Korek to jest to!